

Profesorskie metody nie zadziałały

Świadectwo nawróconego księdza

Celsa Muniza



Od dzieciństwa głęboko pragnąłem tego, co rzeczywiste i pewne. Jako młody chłopak doszedłem do wniosku, że kapłaństwo to najlepszy sposób, aby doświadczyć prawdy i uzyskać zbawienie duszy. Nauczyciel w szkole powiedział mi kiedyś: „Prędsiej kamień pływałby po powierzchni wody, niż ksiądz miałby znaleźć się w piekle”.

Wstąpiłem do seminarium duchownego na 12 lat nauki, w pełni oddając się życiu wedle ustaw kościoła rzymskiego. Wykonywałem wszystkie ćwiczenia ascetyczne, a nawet ich nauczałem jako wykładowca teologii ascetycznej i mistycznej oraz rektor Seminarium Metropolitalnego w Oviedo (Hiszpania). (Ascetyzm to sztuka panowania nad „sobą” i poskramiania namiętności, pragnień i żądz za pomocą surowej samodyscypliny, wstrzemięźliwości bądź kar cielesnych).

Przez wszystkie te lata nie zdołałem jednak osiągnąć samokontroli, pokoju i pewności, do których zdobycia tak zachęcałem innych. Niepokój duszy, pogłębiony rozlicznymi rozczarowaniami, jakich doznawałem porównując naukę kościoła rzymskokatolickiego z Biblią, wzmagał tylko walkę wewnętrzną. W tym burzliwym okresie natrafiłem raz na protestancką stację radiową nadającą z zagranicy. Jej audycje wzbudziły we mnie pragnienie prawdziwego poselstwa Bożego; i tak oto Biblia stała się światłością i pokarmem dla mej duszy.

Biblia - źródło prawdy

Pragnienie właściwego zrozumienia nauk Jezusa sprawiło, że skontaktowałem się z kościołem, w którym - jak mi mówiono - Biblię uznaje się za jedyne źródło objawienia w sprawach wiary. Dzięki zgłębianiu Pisma Świętego i rozmowom z wierzącymi z tego kościoła

ujrzałem Jezusa Chrystusa, jakiego jeszcze nie znałem: doskonałego Zbawcę, do którego można zbliżyć się bezpośrednio i osobiście tylko na podstawie wiary.

Kontynuując badania Biblii, coraz wyraźniej dostrzegałem błędy katolicyzmu. Zapragnąłem doświadczyć takiego nawrócenia, o jakim mówi Biblia; z powodu jednak silnych więzów ze swoim kościołem pragnąłem doświadczyć tego wszystkiego nie rezygnując z katolicyzmu.

Lecz stopniowo dochodziłem do wniosku, że wskutek swego błędnego nauczania i nader skomplikowanej organizacji Kościół katolicki odsuwa Chrystusa na bok. Był to dla mnie niewypowiedzianie bolesny wniosek.

Jezus Prawdą i Drogą

Nie zapomnę wieczoru, kiedy nastąpiło moje nawrócenie. Upłynął akurat kolejny dzień ostrej walki wewnętrznej, a ja szukałem ucieczki u Pana i w Jego Słowie - Biblii. Nie mogłem zasnąć.

Właściwie nawet nie próbowałem się modlić - nagle modlitwa sama wezbrała w moim sercu, nie potrafiłem jej powstrzymać. Dotkliwiej niż kiedykolwiek poczułem brzemień grzechów mojego dotychczasowego życia. Pomyślałem sobie: „Jestem grzesznikiem do cna”. Czułem się beznadziejnie sam i wątpiłem, czy kiedyś się z tego wydobędę.

Pomyślałem: „Sam się nie uwolnię. W oczach Boga jestem bezużyteczny, jestem niczym”. Nigdy dotąd nie czułem się tak nieprzydatny do niczego dobrego. I przypomniałem sobie, ileż to razy w Piśmie Świętym Pan Jezus Chrystus zapraszał do Siebie tych, którzy czują się zupełnie zgubieni.

Poczułem silne pragnienie, aby do Niego pójść - bo przecież oferował mi przebaczenie za darmo, niezasłużenie. Był gotów przyjść i wycierpieć w miejsce ludzi karę za ich grzech.

W końcu, wyzuwszy się już z pragnienia dokonania czegokolwiek na własną rękę, rzuciłem się w ramiona Boga, mego Ojca, który dla mojego zbawienia ofiarował Jezusa Chrystusa. Modliłem się: „Przyjdź, Panie Jezu, oddaję się Tobie, jedynemu Zbawicielowi, który zapłacił za wszystko”. Godziny biegingy niczym minuty. Jak nigdy dotąd, czułem się zjednoczony z

Panem, moim Bogiem. W głębi serca myślałem: „Jesteś mój, o Panie, a ja jestem Twój, Twój już na wieki”.

Nie wiem, jak to się stało, ale faktem jest, że znikło zwątpienie, wahanie i niepewność, doznałem za to pełni szczęścia.

Podjąłem decyzję i stojąc wobec wyboru między Chrystusem a kościołem rzymskokatolickim postanowiłem podążyc za Panem Jezusem Chrystusem bez względu na konsekwencje.

Nagle coś odkryłem: Chrystus przejął panowanie nad moim życiem i pozwolił mi zjednoczyć się z Sobą tylko dlatego, że powierzyłem Mu swoją duszę. Pan nie jest kimś w rodzaju „pocziwego człowieka”, który łaskawie wskaże nam drogę. On sam jest Drogą. Pan jest nie tyle nauczycielem prawd, lecz sam jest Prawdą. Pan jest nie tyle „bohaterem”, który oddał swoje życie dla ludzi, lecz jedynym Zbawicielem, Życiem dla wszystkich, którzy się do Niego zwracają.

Zbawiony łaską, a nie z uczynków

[Jako profesor teologii ascetycznej, Celso Muniz starał się osiąść sztukę panowania nad sobą i ujarzmiania ludzkich namiętności. W ramach jego badań mieściły się też metody stosowane w innych religiach, na przykład przez mnichów buddyjskich. Był on wybitnym znawcą dziedziny wszelkich obmyślonych przez człowieka metod mających prowadzić ku świętemu życiu. Wielką zatem wagę ma fakt, że uczonej tej miary opowiedział się za przykazaniami Boga.

Mówiąc o swoich doświadczeniach, profesor Muniz posługiwał się często takim przykładem:]

Uświadomiwszy sobie zupełną niegodziwość mojej grzesznej ludzkiej natury, poczułem się jak rozbitek na morzu, który w oddali dostrzega mający brzeg. Jeśli tylko uda mu się do niego dopłynąć, będzie ocalony.

Brzeg nie wydaje się odległy, ale tylko dlatego, że obiekty postrzegane znad wody sprawiają wrażenie dużo bliższych. Człowiek ów zaczyna więc płynąć i na początku idzie mu to nieźle, gdy jednak już dość znacznie przybliży się do brzegu, jakiś prąd morski odrzuca go z powrotem w morze.

Znów zatem zмага się z morzem, gdyż jeśli nie poradzi sobie z prądami i falami, zginie. Próbuje raz, drugi i trzeci, lecz nie daje rady. W końcu dociera do niego straszliwa prawda: prawo natury nie pozwoli mu osiągnąć celu. Zrozpaczony, załamany, może tylko czekać na śmierć.

Tak właśnie czuje się człowiek odkrywający niedoskonałość swej ludzkiej mocy, za pomocą której nie zdoła nigdy ani zadowolić Boga, ani też Go znaleźć, człowiek, który uświadamia sobie, że nigdy nie zdoła sam siebie wybawić od Dnia Sądu.

Na brzegu wieczności mieszka święty Bóg, Bóg zawsze otoczony swoją świętością i swymi przykazaniami. Są one niby bałwany i prądy morskie wokół wybrzeża wieczności; człowiek zaś nigdy nie pokona ich własnym wysiłkiem, bo z natury jest za słaby i zbyt grzeszny.

Rozbudujmy jeszcze to porównanie i wyobraźmy sobie, że jako tonący rozbitek spostrzegliśmy śmigłowiec wyruszający z odległego brzegu. Czy pilot nas dojrzy?

I oto helikopter żbliza się nad miejsce, gdzie tonący beznadziejnie walczy z falami. Załoga może wydostać go z morza i ponad falami i bałwanami przenieść w bezpieczne miejsce.

Oto doskonała ilustracja tego, czego dokonał Jezus Chrystus. Zasiadał on w krainie wieczności po prawicy Ojca. Lecz przyszedł na ten świat, opuszczając miejsce przy Ojcu, aby nas zbawić. Wszedł w sam środek rozwścieczonych bałwanów gniewu Bożego, cierpiąc karę za grzech na krzyżu Golgoty. Albowiem on tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy się my stali sprawiedliwością Bożą w nim. (2Kor 5,21)

Ileż to razy patrzył Bóg na grzeszników zmagających się z prądami Bożego prawa - i wyciągał ku nim pomocną dłoń zbawienia. Każdy zgubiony człowiek, który całkowicie zaufał i uwierzył Jego Słowu, został wyłowiony z morza potępienia i wprowadzony na brzeg nowego życia.

Nigdy nie znajdziemy zbawienia, jeśli z jednej strony ufamy dziełu dokonanemu przez Chrystusa dla zgładzenia kary za grzech, z drugiej zaś

nadal pokładamy nadzieję w sakramentach, odpustach i własnych dobrych uczynkach.

Prawdziwego zbawienia dostąpimy tylko wówczas, gdy w pełni zaufamy Jezusowi Chrystusowi.

Celso Muniz, nawrócony ksiądz

Celso Muñiz przez wiele lat był profesorem na Uniwersytecie w Amsterdamie. Jego gorliwość w służbie dla Pana jest dobrze znana jego braciom i siostram w wierze w Holandii.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).